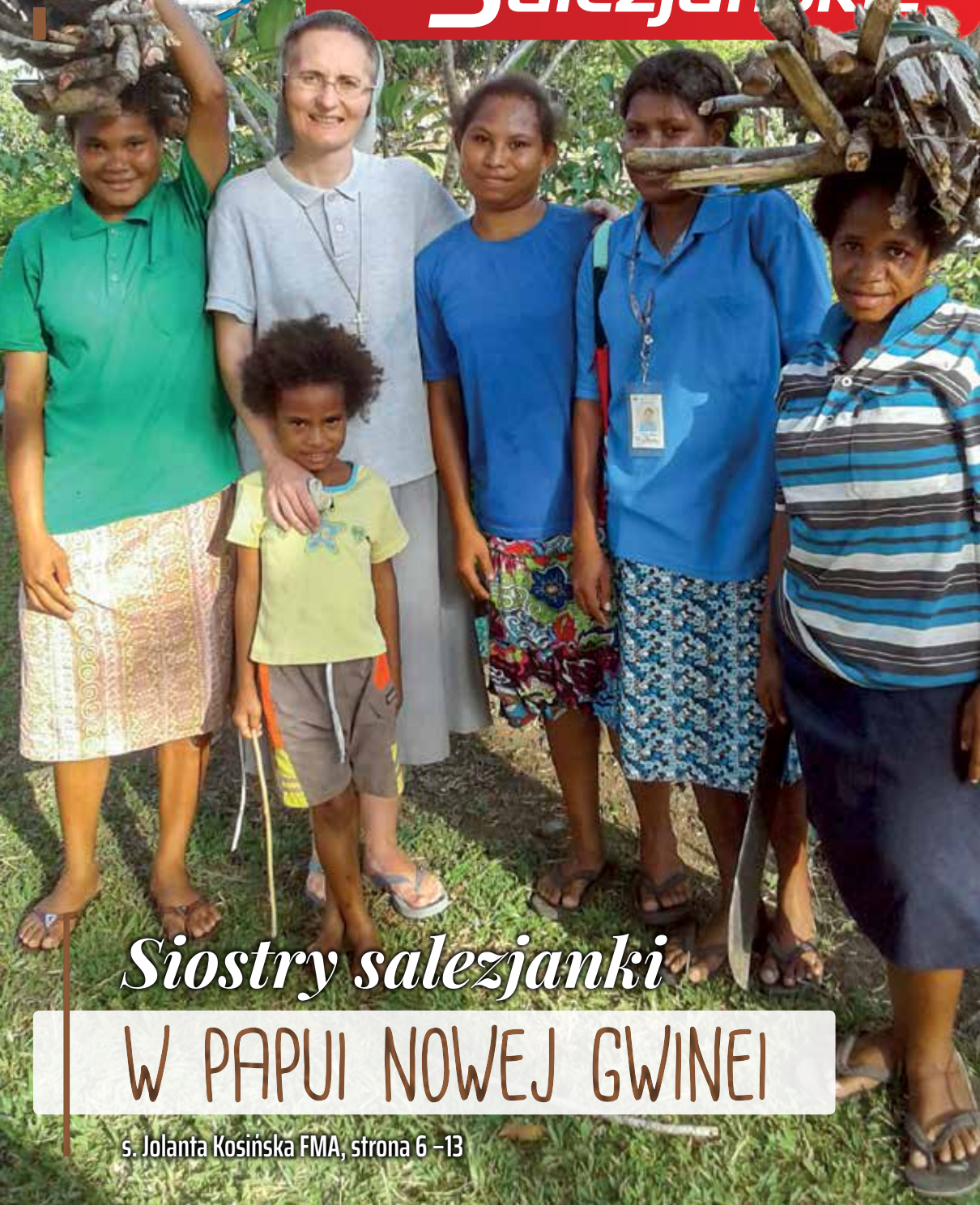




Misje Saleszjańskie



Siostry saleszjanki

W PAPUI NOWEJ GWINEI

Salezjański Ośrodek Misyjny

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: 22 644-86-78
fax: 22 644-86-79

redakcja@misjesalezjanie.pl
ksiegowosc@misjesalezjanie.pl
adopcja@misjesalezjanie.pl
wolontariat@misjesalezjanie.pl
projekty@misjesalezjanie.pl

Konto złotówkowe:

PKO BP O/XVI Warszawa
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w USD:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW

Redaktor naczelny:

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

Zastępca redaktora naczelnego:

S. Bernadeta Rusin FMA
redakcja@misjesalezjanie.pl

Projekt graficzny:

Krzysztof Karpiński

Współpracują:

Renata Piotrowska
Izabela Paszke
Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadesłanych tekstach.

W numerze

3

Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego

Ks. Jacek Zdzieborski SDB

4-5

List Przełożonego Generalnego

Błogosławieństwa Rodziny Salezjańskiej

Ks. Ángel Fernández Artime SDB

6-13

Prosto z misji

Moja Sideia

S. Jolanta Kosińska FMA

14-15

Duchowość salezjańska

Oratorium – przestrzeń miłości/spotkania/bycia

Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

16-17

Życzenia na Boże Narodzenie 2019

18-21

Adopcja na Odległość

Indianie – absolwenci z amazońskiej dżungli

Ks. Józef Kamza SDB

22-25

Projekty misyjne

26-28

Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

Albania wdzięczna Polsce za pomoc

S. Michaela Kubickova FMA

29-30

Korespondencja

DR Konga: ks. Piotr Paziński SDB

31

Ogłoszenia

Odważ się BYĆ DOBRYM



Ks. Jacek Zdzieborski SDB
Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich,

pragnę bardzo serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób włączyli się w kampanię misyjną „Odważ się być dobrym” i wsparli projekt 591. **Zakres kampanii i życzliwość Darczyńców przerosły nasze oczekiwania.** Bogu niech będą dzięki za otwartość serc. Jemu zawierzamy misje w Bangladeszu, na które przekazaliśmy zebrane środki.

Chociaż kampanię prowadziliśmy w październiku, który przeżywaliśmy jako Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny, to oby hasło kampanii nie poszło w niepamięć. **Kościół potrzebuje dobrych i odważnych ludzi.** Potrzeba odwagi, żeby czynić dobro. Potrzeba odwagi, żeby zrezygnować z własnych upodobań i przyzwyczajęń i odpowiedzieć na Boże powołanie. Potrzeba odwagi, żeby nieść pomoc ludziom obcym, nieznanym, na peryferiach świata. Potrzeba odwagi, żeby ryzykować zdrowie i życie.

Bogu niech będą dzięki za wszystkich naszych Misjonarzy i Wolontariuszy, którzy z odwagą głoszą Słowo Boże. Bogu niech będą dzięki również za te osoby, które nas nauczyły wiary.

Do Boga kieruję naszą wdzięczność za Jego podarki, którymi nas obdarza. Jesienią została zarejestrowana **Salezjańska Fundacja Misyjna „Don Bosco”**, która powoli zaczyna swoją działalność. Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim uzyska status organizacji pożytku publicznego i będzie mogła pozyskiwać 1%. Niech będzie, jednak, skutecznym narzędziem w wypełnianiu naszej misji.

Również jesienią odbył się XXXIV Międzynarodowy Festiwal Filmów i Multimedialnych „KSF Niepokalana 2019”. Z radością dzielę się informacją, że **film pt. „Historia, której nie pamiętam”**, produkcji naszego ośrodka, został wyróżniony i otrzymał I nagrodę w kategorii programów telewizyjnych i multimedialnych.



Film do zamówienia na DVD

Z radością rozpoczynamy Adwent i przygotowujemy się do świąt Bożego Narodzenia. Niech to będzie dla nas czas refleksji i odnowy osobistej więzi z Chrystusem oraz wrażliwości misyjnej.

Ks. Jacek Zdzieborski

Na biurku, w moim gabinecie,
w Rzymie, leży pewien krzyż,
który jest dla mnie
bardzo sugestywny.

To symbol, ale wymownie
koresponduje z rzeczywistością.

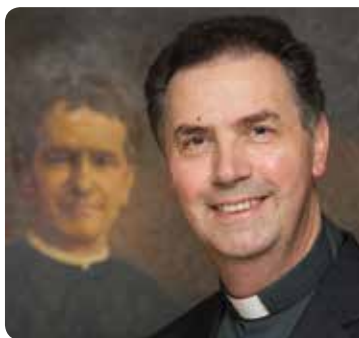
Podarowali mi go
salezjanie z Peru,
w czasie moich odwiedzin.

Jest to krzyż, symbol chrześcijaństwa, jaki wszyscy znamy, jednak do krzyża nie jest przybity nasz Pan Jezus Chrystus, a ubogie dziecko. To przesłanie jest bardzo mocne: **Jezus jest ukrzyżowany w kobietach, w mężczyznach i w dzieciach „ukrzyżowanych” każdego dnia na całym świecie.**

Nie chcę robić wam wyrzutów sumienia, moi drodzy Przyjaciele, ani was niepotrzebnie zasmucać, lecz chcę pozostawić Wam pytanie, które często mnie niepokoi: „Czy naprawdę nie możemy uczynić tego świata bardziej sprawiedliwym?”

Jezus i krzyż tego świata

Myślę, że możemy. Wierzę też, że poczyniliśmy już duże postępy, ale droga do celu jest wciąż daleka! Mówię to, ponieważ w ciągu ostatnich sześciu lat, podróżując po świecie, widziałem wiele **ukrzyżowań**. To mocne stwierdzenie, ale nie potrafię inaczej określić tego, co widziałem.



Ks. Ángel Fernández Artime SDB

- Ukrzyżowanymi były dzieci ulicy, które spotkałem w salezjańskich dziełach Kolumbii, Sri Lanki czy Luandy w Angoli oraz w wielu innych krajach. (...)
- Ukrzyżowanymi byli nastoletni chłopcy i dziewczęta, których spotkałem w „Ciudad Don Bosco”, w Kolumbii, którzy przemocą zostali wcieleni do partyzanckich grup FARC i zmuszani do zabijania nawet własnych bliskich.
- Ukrzyżowanymi na krzyżu podobnym do tego, jaki mam w moim biurze, były dziewczęta i nastolatki, które zostały wykorzystane seksualnie w Freetown, stolicy Sierra Leone. (...)
- Ukrzyżowanymi były dzieci, które spotkałem w domu „Don Bosco” w Ghanie, wyrwane z rąk mafii handlujących ludzkimi organami. (...)
- Ukrzyżowani są liczni nastolatkwowie, którzy bez żadnego procesu, zostali zamknięci w więzieniu na wiele lat. (...) Nie mają żadnej nadziei. Jedynie Boga.



Na każdym kontynencie i we wszystkich krajach spotkałem ukrzyżowanych ludzi.



- Ukrzyżowanymi były dziewczęta różnych narodowości, które spotkałem, zmuszane każdego dnia do dwunastogodzinnej pracy w przerażających warunkach. (...)
- Ukrzyżowanymi przez wiele lat były liczne rodziny ludów Bororos i Xavantes, którym, przez despotyzm handlarzy, groziła utrata ziem. Nasz współbrat, salezjanin ks. Rudolf Lunkenbein i Indianin Simao zostali „ukrzyżowani” strzałami z karabinu, gdy próbowali stanąć w ich obronie.
- Zostały ukrzyżowane setki osieroconych dzieci, które spotkałem w Aleppo, z powodu absurdalnej i niezrozumiałej wojny, która pozbawiła ich rodziny, przyszości i nadziei.
- W ostatnich miesiącach zostali ukrzyżowani dla Jezusa nasi współbracia salezjanie: ks. César Antonio i ks. Fernando.
- Ukrzyżowanymi przez ten świat są mężczyźni, kobiety i dzieci, którzy zatonęli, wraz ze swoimi marzeniami w Morzu Śródziemnym, porzuceni przez handlarzy ludźmi, po wpłaceniu olbrzymich sum za „podróż” (jakaż ironia – nazywać to „podróżą”).
- Ukrzyżowanym jest Óscar Alberto Martínez, który opuścił Salwador i zginął w Rio Grande w objęciach swojej dwuletniej córeczki Valerii.

Na każdym kontynencie i we wszystkich krajach spotkałem ukrzyżowanych ludzi.

Musimy sprzeciwić się temu, co wydaje się powszechne, normalne, naturalne. Musimy sprzeciwić się tym, którzy myślą, że „taka jest cena, którą należy zapłacić”. W faryzejskim języku, używanym w czasie wojny, posługiwano się zwrotem: „nieuniknione straty uboczne”, ale przecież nigdy, przenigdy, śmierć, utrata życia ludzkie-

go nie może stanowić „stratę uboczną”! W obliczu tych wszystkich ukrzyżowań musimy mieć czujne spojrzenie i takie sumienie, które nie pozwoli nam postrzegać ich jako „nieuniknionych”. Musimy być do tego stopnia uważni, żebyśmy umieli potępić to wszystko, co jest godne potępienia. Musimy być tak aktywni, aby wiedzieć, co zrobić, gdzie i z kim połączyć nasze siły.

Wielkie postaci historyczne, święci wielcy, a zarazem prości, tego właśnie dokonali. Począwszy od naszego ukochanego Księdza Bosko, który przez całe swoje życie walczył z wszelką formą niesprawiedliwości i nadużyć.

Na koniec, drodzy Przyjaciele: za każdym razem, gdy będziecie kontemplantować krzyż, pamiętajcie o tych słowach, ponieważ to prawdopodobne – mówię ze smutkiem, że będą nadal ukrzyżowani mężczyźni, kobiety i dzieci.

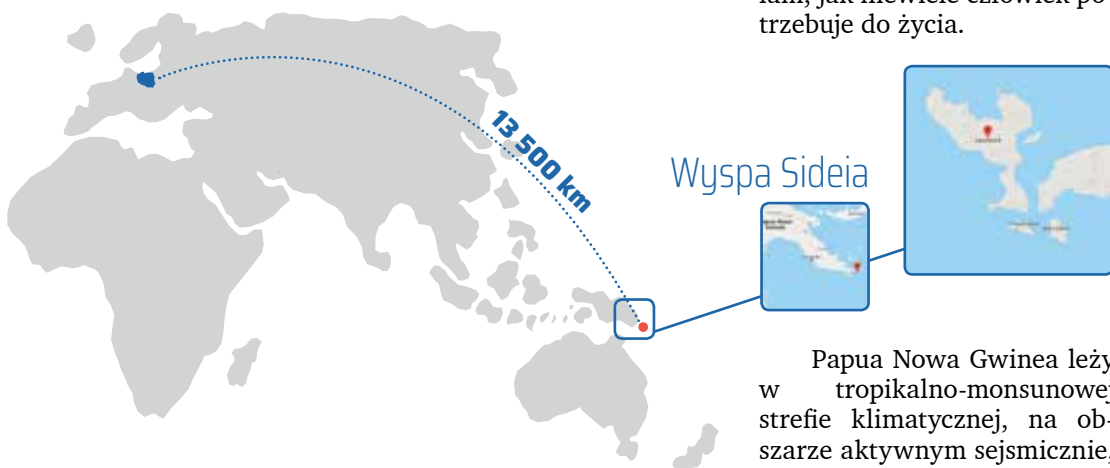
Czterdzieści cztery.
Tyle lat ma Papua Nowa
Gwinea (PNG), niepodległe
państwo w Oceanii.

I tyle lat mam ja,
siostra Jolanta Kosińska,
salezjanka, która w Papui
odnalazła swój drugi dom.

MOJA

Sideia

Patrząc z perspektywy Europy, Nowa Gwinea leży na końcu świata, w zachodniej części Oceanu Spokojnego, w Malezji, niedaleko Australii. Pod względem wielkości jest to druga (po Grenlandii) wyspa świata, podzielona na Indonezję i PNG. W skład państwa Papua Nowa Gwinea wchodzi część wyspy Nowa Gwinea oraz około 2800 małych wysp.



Do Port Moresby, stolicy Papui-Nowej Gwinei, przyleciałam z Filipin w 2016 roku. W drodze z lotniska do naszego domu widziałam ludzi o brązowej skórze i z czerwonymi, jakby pokrwawionymi, zębami. Po radosnym powitaniu w naszym domu, otoczonym wysokim płotem i drutem kolczastym, jednym z pierwszych pytań moich sióstr Filipinek było, czy mam telefon komórkowy. Tutaj jest on konieczny ze względów bezpieczeństwa. I ma być zawsze włączony. Druga rzecz, którą usłyszałam na „dzień dobry” to to, żebym sama nigdzie nie wychodziła, bo jest niebezpiecznie. Czy się bałam? Nie. Byłam ciekawa świata, który właśnie się przede mną otwierał, kraju nazywanego „rajem Pacyfiku” i „ziemią niespodzianek”. Zgadzam się z tym w zupełności.

Dziewiczy kraj – Papua Nowa Gwinea

Papua Nowa Gwinea jest jednym z ostatnich obszarów na ziemi, gdzie zachowały się jeszcze pierwotne społeczności. Na wielu wyspach żyje się jak przed tysiącem lat, w prowizorycznych chatkach bez wody i prądu. Nie ma tu miary czasu i odległości, ludzie żyją wyłącznie w klanowych lub plemiennych wspólnotach, uprawiając niewielkie poletka różnego rodzaju słodkich ziemniaków, orzeszków ziemnych i marihuany (na własny użytek).

Dla mnie, Europejki, spotkanie z tymi ludźmi przypomina o tym, co naprawdę ma znaczenie. Odwiedzając osady klanowe na rozrzuconych na morzu małych i większych wyspach, wielokrotnie myślałam, jak niewiele człowiek potrzebuje do życia.

Papua Nowa Gwinea leży w tropikalno-monsunowej strefie klimatycznej, na obszarze aktywnym sejsmicznie, z wulkanami, trzęsieniami ziemi i niebezpiecznymi osunięciami błota w porze deszczowej, blokującymi komunikację na całe tygodnie. Poza kilkoma większymi miastami, drogi w głębi lądu są w bardzo złym stanie, wiodą przez góry i gęste lasy. Dłuższe podróże samochodem są niebezpieczne, gdyż w wielu miejscach można spotkać bandy poddanych mężczyzn z maczetami, którzy pobierają „opłaty” za drogę. Pamiętam dokładnie podróż górską drogą z Goroki do Mt. Hagen i zatrzymanie naszego samochodu przez grupę mężczyzn. Puścili nas bez żądania pieniędzy ani czegokolwiek tylko dlatego, że byłam biała, a białego człowieka traktuje się tu z szacunkiem podszytym lękiem i nieufnością.

Misjonarzu, zdejmij sandały

Papuasi dość szybko i łatwo zaadaptowali Biblię, szczególnie popularne stały się opowiadania ze Starego Testamentu, analogiczne do ich kultur (obrzędy i wierzenia religijne, poligamia, prawo zwyczajowe, silna przynależność plemienna, sposób patrzenia na dzieci, lęk przed sprawiedliwym i kającym Bogiem, jasne nakazy i zakazy). Większym wyzwaniem dla kultur Papui Nowej Gwinei jest Nowy Testament z nauką o miłosierdziu, przebaczeniu, nadstawianiu drugiego policzka, oraz życie sakramentalne, moralność i etyka seksualna.

W zeszłym roku uczestniczyłam tu w kursie dla misjonarzy. Ten czas studium i spotkań uświadomił mi, jak tajemnicze jest to miejsce, i z jak wielkim szacunkiem i delikatnością powinnam podchodzić do tego świata. Powtarzano nam, że misjonarz musi „zdejmować sandały” i pochodzić „boso” po tej papuaskiej ziemi, zanim zechce coś „robić”. Słuchać tego, co ludzie mówią, a jeszcze bardziej tego, co kryje się między słowami, o czym nie chcą rozmawiać. Jeden z werbistów, wieloletni misjonarz w PNG, powiedział mi kiedyś: „Im dłużej jestem w tym kraju, tym mniej go rozumiem, ale coraz bardziej kocham”.

Jako salezjanki jesteśmy w Papui od 2001 roku. Dziś jest nas 12 misjonek (z Filipin, Wietnamu, Meksyku i z Polski), mamy tu trzy wspólnoty na trzech różnych wyspach: w Port Moresby na wyspie Nowa Gwinea, na małej wyspie Sideia i na Nowej Brytanii, w mieście Rabaul. Przez kilka lat siostry pracowały też w Goroe i Tapini, jednak oba te miejsca musiały opuścić ze względów bezpieczeństwa.





Życie jak marzenie

Pierwsze kroki na papuaskiej ziemi, jak już wspomniałam, stawiałam w stolicy kraju, około 300-tysięcznym Port Moresby. W mieście, które szybko się rozwija, a życie w nim jest marzeniem wielu młodych wyspiarzy śniących o bogactwie i wygodzie zachodniego świata. W mieście, gdzie rozwija się biznes i gdzie jest centrum barwnego życia politycznego. W Port Moresby pracowałam w kolegium salezjanów. Uczyłam przyszłych nauczycieli przedmiotu nazywanego *wychowaniem religijnym*, byłam asystentką w akademiku dla 90 studentek i prowadziłam niedzielne oratorium na peryferiach miasta, w miejscu spotkania różnych kultur, języków, tradycji, kolorów. Ale przede wszystkim w miejscu ogromnej biedy: spotkania odbywały się pod gołym niebem, w skwarze i spiekocie, w unoszących się tumanach kurzu, bez dostępu do bieżącej wody, na gołej ziemi, blisko wysypiska śmieci. Dzieciaki ogromnie cieszyły się z tego, że ktoś w tych warunkach spędza z nimi czas.

”

Spotkania odbywały się pod gołym niebem,
w skwarze i spiekocie, w unoszących się tumanach kurzu,
bez dostępu do bieżącej wody, na gołej ziemi,
blisko wysypiska śmieci. Dzieciaki ogromnie cieszyły się
z tego, że ktoś w tych warunkach spędza z nimi czas.

”

Ludzie młodzi, przyjeżdżający do stolicy, marzą o lepszym życiu. Najpierw szukają bliższych i dalszych krewnych, którzy zaoferowaliby im dach nad głową i coś do jedzenia, a potem łatwego i szybkiego zarobku. Często jednak okazuje się, że praca na nich nie czeka, a bardzo łatwo jest wejść na drogę prostytucji, stręczycielstwa, kumoterstwa czy przyłączyć się do gangu dokonującego kradzieży i rozbojów. Wałęsają się po mieście, łączą w grupy krewniacko-przyjacielskie o silnym poczuciu solidarności, związanym z wykluczeniem, zagubieniem, bezradnością... A gang przygarnie, da schronienie, broń (już nie zwykłe maczety, które noszą w Papui nawet dzieci, ale rosyjskie „kałasznikowy” kupowane od indonezyjskich przemytników broni), większe lub mniejsze pieniądze, przekonanie o bezkarności. Członkowie grup przestępczych odpowiedzialni są także za plagę zbiorowych gwałtów na kobietach i dziewczynach. Uderzająca w tym wszystkim jest bezradność policji.

Wyspa sióstr salezjanek

Po półtora roku w stolicy trafiłam na wyspę Sideia. Naszą wspólnotę otworzyłyśmy tam w 2008 roku. Codziennosc, która mnie otacza, to bezkresne odległości, kompletny brak internetu (czasem przez kilka tygodni), brak prądu, wody pitnej, sklepów, pomocy medycznej. Pracujemy w szkole zawodowej z internatem dla prawie 300 dziewcząt po ósmej klasie. Uczennice przyplływają do nas z odległych części PNG. Jesteśmy też odpowiedzialne za 60 młodszych dziewczyn ze szkoły podstawowej. Trudno to sobie wyobrazić, ale niektóre płyną do nas nawet kilka dni, inne kilka lub kilkanaście godzin motorówkami lub większymi łodziami. Dziewczęta są z nami przez cały rok.

Nasze uczennice są szczęściarami, gdyż rodziny-klany zdecydowały się posłać je do szkoły. Na poziomie jednej klasy są dziewczyny od 15 do 24 lat. Niektóre są już matkami. Te, które zachodzą w ciążę, po urodzeniu dziecka mogą wrócić do szkoły, kiedy dziecko jest na tyle samodzielne, że klan może się nim zająć. Tutaj klany przejmują nieformalną opiekę nad dziećmi, których matki uczą się, pracują lub mają partnerów w innych prowincjach. Ma to swoje blaski i cienie, bo z jednej strony dzieci są pod opieką rodziny, ale traktowane są różnie, delikatnie rzecz ujmując. Można mówić o wykorzystywaniu nieletnich do ciężkiej pracy, o znęcaniu się nad nimi, zarówno fizycznym, jak i psychicznym.

Codziennosc, która mnie otacza,
to bezkresne odległości, brak internetu (...),
brak prądu, wody pitnej, sklepów,
pomocy medycznej.





Aby tę rzeczywistość choć trochę zrozumieć, trzeba pamiętać, że kultura PNG ma strukturę klanową z głęboko zakorzenionym podziałem na świat mężczyzn i kobiet, a sposobem dyscyplinowania dzieci jest bicie. Wszystkie ważniejsze decyzje związane z pracą, szkołą, przyszłością, założeniem rodziny są podejmowane klanowo i nie zawsze to rodzice mają ostatnie słowo, ale wujkowie, dziadkowie czy starsi wspólnoty. Oni decydują, kto będzie wysłany do szkoły. Najpierw prawo do edukacji mają chłopcy, dziewczynki są na szarym końcu. Mimo że konstytucja Papui Nowej Gwiney mówi o powszechnym prawie i obowiązku szkolnym, realia są odległe od pięknie brzmiących słów dokumentu. Wiele dzieci i nastolatków jest rozrzuconych na maleńkich wyspach i o szkole nie ma mowy.

Niełatwy los wyspiarzy

Na wyspie Sideia, oprócz prowadzonej przez nas szkoły i dwóch internatów, są tylko: kościół parafialny, szkoła podstawowa i prowizoryczny szpital. Nie ma w nim jednak żadnego lekarza. Jest troje pielęgniarzy którzy pomagają ludziom we wszelkich możliwych dolegliwościach od porodu, przez malarię, dengę, przeziębienia, rany kłute, złamania, ukąszenia węży, aż po przygotowanie chorych do śmierci na tak zwaną „chorobę wsi”, czyli wszystko czego nie można zdiagnozować.

Na wyspie mamy też „market”, czyli rynek, na który w środy i soboty przyływają wyspiarze z okolicy, zwłaszcza kobiety, bo to na nie spada ciężar uprawy ogrodu i sprzedaży tego, co urośnie, a mianowicie: orzechów betelowych, kokosów, słodkich ziemniaków, taro, dyni, papai, mango, bananów, ananasów. Czasami przyływają z nimi mężczyźni, gdy kobiety mają więcej towaru do sprzedania, bo wiosłowanie i utrzymanie równowagi w wąskim i wywrotnym kajaku (canoe) nie należy do najłatwiejszych zajęć. Obserwując życie rodzinne i klanowe wyspiarzy pierwsza obserwacja jaka się narzuca jest taka, że ciężar pracy i wychowania gromady dzieci spada na kobiety i dziewczynki. Produkty, które sprzedają, nie są czymś, w co same obfitują, ale czego sobie odmawiają, żeby kupić np. ryż.

Mężczyźni

Mężczyźni, według tradycji, powinni łowić ryby i przygotować ziemię pod uprawę warzyw i owoców. Często jednak tego nie robią, spędzając całe dnie na żuciu buaiu (orzechów betelowych z korzeniem rośliny *daka* moczonej w proszku ze zmielonych muszli). Ale to robią tutaj wszyscy, kobiety i dzieci po skończeniu lekcji również, bo w szkole jest to zabronione. Dlatego prawie wszyscy tutaj mają przerażająco czerwony uśmiech.

Mężczyźni na wyspie Sideia to osobne zagadnienie. Ci, którzy żyją w związkach partnerskich, nie mówię o małżeństwach, bo takich jest tutaj tylko kilka: chrześcijańskich i tradycyjnych papuaskich, są na utrzymaniu partnerek, matek ich dzieci. To kobiety prośbami i groźbami skłaniają mężczyzn do wypłynięcia na połów ryb, zajęcia się dziećmi, gdy one są w pracy (w przypadku naszych nauczycieli i pielęgniarek z misji). Bez tego rodzaju presji, panowie potrafią cały dzień siedzieć przed domami lub na przystani, żując buai, paląc marihuanę lub pijąc spreparowany nielegalnie napój alkoholowy.

Wyprawa na zakupy

Sideia to też wyspa czarnej magii, krokodyli (z którymi wiąże się wiele zabobonów i lęku przed ich mocą), ogromnych żółwi, jadowitych czarnych węży, szczurów, tęczyowych papug, rajszych ptaków – cudowronków – z przepięknymi ogonami i orchidei rosnących na drzewach. Ponieważ sama od dziecka boję się myszy i szczurów, jestem opiekunką Goldi i Michi, dwóch kotów w naszym domu, w Sidei. Ich zapach odstrasza szczury i węże.

Życie w Sidei jest egzotyczne, ciekawe, ale niełatwe. Żeby zrobić najzwyczajsze zakupy dla domu i szkoły, trzeba popłynąć do miasteczka Alotau. Przy dobrej pogodzie, kiedy ocean jest spokojny, a nie zdarza się to często,

mając do dyspozycji doświadczonego szypra i motorówkę z silnikiem o dużej mocy, podróż trwa od godziny do dwóch, natomiast dużą łodzią z pasażerami i towarem, od pięciu do sześciu godzin. W kolonialnym Alotau jest kilka dyskontów i dwa centra handlowe, w których robimy zakupy dla szkoły.

Jest tam też niewielki szpital, gdzie udałam się po niefortunnym i bolesnym złamaniu zęba, a miejscowy lekarz-dentysta (jedyne w całej prowincji) ratował go, nie mając wody i przyjmując mnie na starym, połamanym fotelu. Ale wracając do „sidejskiego shoppingu”, przy dobrych wiatrach taka wyprawa zamyka się w ciągu jednego dnia, gdy jednak morze jest wzburzone, trzeba przeczekać do następnego dnia w domu zaprzyjaźnionych sióstr i modlić się o dobrą pogodę. Muszę przyznać, że te wyprawy nie należą do łatwych. Wiążą się z ryzykiem związanym ze wzburzonym morzem, ale i nierzadko z pijanym lub będącym pod wpływem marihuany szyprem. Nie ma jednak innej alternatywy dla tego sposobu komunikacji. Jeśli nie zrobię zakupów, nasze uczennice nie będą miały ryżu, który jest podstawowym, a często jedynym składnikiem ich i tak mizernej diety. Jako siostry salezjanki robimy, co możemy, żeby szkoła z internatem, mimo ogromnych problemów finansowych, nadal funkcjonowała i żeby dla dziewczyn mogła tworzyć dom.

”

Mam być z tymi ludźmi i próbować ich zrozumieć.
(...) A nade wszystko pokazywać im, że Bóg,
któremu ufam, i który jest motywacją mojej misji
w Papui, jest dobry.

”



Czasami wypiarze, z którymi podróżowałam, pytali mnie, czy boję się tych wypraw po zakupy. Nie nazwałabym tego lękiem. Raczej doświadczeniem zdania się na Kogoś większego, kto mnie przyprowadził na to miejsce i po prostu się o mnie troszczy. Nasza salezjańska praca na wyspie Sideia to życie z dziewczętami 24 godziny na dobę, poznawanie ich kultury i mentalności. To także uświadamianie im, że mają takie samo prawo do edukacji jak chłopcy. I że dzięki edukacji zwiększają swe szanse na pokierowanie swoim życiem.

Co gra w papuaskiej duszy

Moja misja w Papui Nowej Gwinei to przypominanie sobie codziennie rano, kiedy otwieram oczy, że jestem gościem na tej ziemi, że mam podchodzić z ogromnym szacunkiem i miłością do młodych i starszych, z którymi tu żyję. Jesteśmy różni, kolorowi, pochodzimy z odmiennych kultur, języków, wyznań chrześcijańskich i pierwotnych religii (tylko 20% naszych uczennic to katoliczki), ale łączy nas to, że jesteśmy ludźmi, stworzonymi na obraz i podobieństwo Boga. Czego najbardziej uczy mnie ta misja? Słuchania. Co mi daje? Przedziwne uczucie wymiany, która, wierzę, jest łaską Boga. I nie tylko staram się dzielić moim doświadczeniem Jezusa, ale to ja wiele razy jestem przez nich ewangelizowana.

Codziennie na nowo rozszyfrowuję, co naprawdę w papuaskiej duszy gra. Widzę kraj, którego mieszkańcy, ze swoimi pierwotnymi wierzeniami i tradycjami oraz bardzo prymitywnymi warunkami życia, wrzuceni zostali w XXI wiek, jego konsumpcjonizm i twarde reguły gry. Kraj, który bardzo pragnie dostosować się do świata Zachodu i płaci za to ogromną cenę. Mam być z tymi ludźmi i próbować ich zrozumieć. Nie przekształcać ich na nasze podobieństwo. Uszanować ich tradycje i przekonania. A nade wszystko pokazywać im, że Bóg, któremu ufam, i który jest motywacją mojej misji w Papui, jest dobry. I jest Miłością.

Siostra Jolanta Kosińska FMA



Salezjanie księdza Bosko
to zgromadzenie zakonne
kapłanów i braci zakonnych,
których nazywamy
koadiutorami.

Wiele osób mówi
„księża salezjanie”,
a co z pozostałymi?

Wśród naszych współpracowników mamy wielu wspaniałych, pokazujących świeckie oblicze naszego Założyciela, koadiutorów. Jednym z nich jest Artemides Zatti, ogłoszony w 2002 roku przez papieża Jana Pawła II błogosławionym. Tym razem opiszę jego postać i przybliżę rolę koadiutorów.

Artemides urodził się w północnych Włoszech, w ubogiej rolniczej rodzinie. Kiedy skończył 16 lat, wyemigrował wraz ze swoją rodziną do Argentyny. Jak wielu Włochów wyruszyli tam w poszukiwaniu chleba i szczęścia. W Bahia Blanca młody Zatti poznał salezjanów i styl ich pracy. W wieku 19 lat wstąpił do nowicjatu i rozpoczął życie salezjańskie. Gdy był klerykiem, wyznaczono go do opieki nad chorym na gruźlicę księdzem. Niestety, sam się zaraził. Dla wzmocnienia wątłego zdrowia wysłano go do Viedma, gdzie opiekowano się nim z miłością. Artemides nie tylko wyzdrowiał, lecz także odnalazł swoją misję – być pielęgniarzem chorych. Modlitwa do Maryi Wspomożycielki dokonała podwójnego cudu. Nie kontynuował nauki teologii, lecz został koadiutorem. Rozpoczął swoją misję wśród ubogich chorych w Viedma, u boku nieustraszonego księdza Evasio Garrone. Po jego śmierci mianowano go dyrektorem szpitala. Przez wiele lat pokonywał na rowerze wiele kilometrów, aby zawieźć chorym lekarstwa i robić im zastrzyki.

Dobroć i profesjonalizm

- CECHY SALEZJANINA KOADIUTORA



Ksiądz Tomasz Łukaszuk SDB
z-ca Dyrektora SOM

Pocieszał ludzi, którzy stracili nadzieję. Szukał wsparcia finansowego dla swojego szpitala, aby jak najwięcej osób ubogich mogło skorzystać choć z podstawowej pomocy medycznej. Dbał o funkcjonowanie bezpłatnej opieki nad chorymi. Kontynuował zasadę wprowadzoną przez ks. Garrone, aby bogatsi pacjenci płacili, a biedniejsi mniej lub wcale. Wszyscy znali „doktora” Artemida i bardzo cenili jego miłość, która brała swoje źródło z wiary i oddania się Opatrzności. Pan Zatti był dobry i mądry, kochający i zawsze gotowy do niesienia pomocy. Spieszył do każdego, do wszystkich zwracał się po imieniu, będąc bardzo uprzejmym. Nie poddawał się przeciwnościom,

zawsze pragnął służyć tylko Chrystusowi w biednych i cierpiących, Chrystusowi, którego przyjmował w codziennej Eucharystii, słuchał w porannym rozmyślaniu, którego uczył się w modlitwie różańcowej.

”

Spieszył do każdego,
do wszystkich zwracał się po imieniu,
zawsze pragnął służyć tylko Chrystusowi
w biednych i cierpiących.

”



Jak wielu koadiutorów, jest też przykładem profesjonalizmu i ciągłego doskonalenia się. Kiedy władze państwowe wprowadziły obowiązek dyplomów, które miały potwierdzać umiejętności i wiedzę w pracy medycznej, pan Artemides podjął naukę. Ukończył studia pielęgniarские i uzyskał odpowiedni certyfikat. Nauczył się wielu rzeczy, ale wszyscy podkreślali jego oddanie i dobroć wobec swoich pacjentów, a także personelu, który zatrudniał w salezjańskim szpitalu. Całe życie przeżył, służąc innym. Zmarł 15 marca 1951 roku, w wieku 71 lat.

Błogosławiony Artemides Zatti jest przykładem dla wielu współbraci koadiutorów, którzy jako świeccy, żyją duchem księdza Bosko. Są to ludzie pracy, często wysoko cenienni dzięki swoim umiejętnościom i wiedzy. Oddani są całkowicie Zgromadzeniu i sprawom domu. Pomagają w dziele wychowania młodego pokolenia na najróżniejsze sposoby, ale wszystkie one są jednakowo ważne dla funkcjonowania naszych placówek. Niech świadectwo pana Zattiego przypomina każdemu potrzebę łączenia dobroci i profesjonalizmu w duchu chrześcijańskich wartości.





Kochani Misjonarze,
Misjonarki,
Wolontariusze,
Darczyńcy
i Sympatycy
misji salezjańskich!

NIECH JEZUS – SŁOWO,
I W NOC BETLEJEMSKĄ ROZBIŁO
JEDNOCZY NASZE RODZINY,
W MIŁOŚCI,
ORAZ W NOWEJ NADZIEI



„Radość miłości,
odpowiedź na dramat cierpienia i bólu,
moc przebaczenia w obliczu zniewagi
i zwycięstwo życia nad nicością śmierci
— wszystko znajduje swój pełny sens
w Tajemnicy Jego Wcielenia,
Jego stania się Człowiekiem (...).”

Benedykt XVI, Porta fidei, 13



KTÓRE STAŁO SIĘ CIAŁEM
SWÓJ NAMIOT POŚRÓD NAS (POR. J 1,14),
WSPÓLNOTY I WSZYSTKIE NARODY
WIERZE, POKOJU
2020 ROKU!

Z modlitwą u stóp Bożej Dzieciny

Ks. Jacek Zdzieborski SDB

Dyrektor Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie

wraz z salezjanami, siostrami salezjankami
i pracownikami SOM





Ksiądz Józef Kamza

pochodzi z Poznania.

W 2004 roku, zaraz po
święceniach kapłańskich,
wyjechał na misje do Peru.

Posługuje w amazońskiej
dżungli, odwiedzając wspólnoty
chrześcijańskie czterech szczepów
Indian, rozsiane wzdłuż
brzegów rzek.

Wielką pomocą w jego pracy
misyjnej jest Program Adopcji
na Odległość.

Kochani Przyjaciele i Dobrodzieje naszej Misji!

W tych dniach, kiedy siedzę przy komputerze, przeglądam rachunki i szykuję rozliczenie z całego roku – to na nowo zdaję sobie sprawę jak wiele dobrego możemy zrobić, gdy łączymy siły, gdy sobie wzajemnie pomagamy. **W zeszłym roku w ramach programu „Adopcja na odległość” pomoc otrzymało 49 dzieci i młodzieży!** I to wszystko dzięki Waszej pomocy i wsparciu – tak finansowemu jak i modlitewnemu. Dziękuję, stokrotnie dziękuję za Waszą życzliwość, za Wasze serce, które wkładacie w pomoc okazaną naszej młodzieży i ich rodzinom! Dziękuję za zaufanie, które nam okazujecie!

W tym liście chcę przybliżyć Wam sylwetki naszych absolwentów z roku 2018. Spośród 49 uczestników objętych programem, swoją naukę zakończyło 12: 3 w szkole podstawowej, 3 w szkole średniej, 2 w Instytucie Technologicznym oraz 4 na Uniwersytecie w Iquitos. Oczywiście, ci którzy ukończyli szkołę średnią czy podstawową będą dalej się uczyli.

Szkolę podstawową ukończyli Tania Chanchari, Lita Nuñez i Jean Marcos Perez. Bardzo smutną historię ma Tania, która po zakończeniu roku szkolnego musiała pochować własnego tatę, Artidoro. Zmarł na tajemniczą, nieznaną chorobę. Artidoro był animatorem chrześcijańskim w wiosce Zapote, położonej nad rzeką Sillay (ok. 12 – 16 godzin drogi po rzece z San Lorenzo), gdzie głosił Słowo Boże w każdą niedzielę, przygotowywał dzieci i ich rodziców do sakramentów. Wielokrotnie towarzyszył mi w wyprawach do wiosek, długie godziny chodziliśmy po szlakach i krętych ścieżkach amazońskiej dżungli. Wiele razy pomagał mi w trudnych sytuacjach i wyzwaniach, których nie brakuje w pracy misyjnej. Pozostawił 6 dzieci i żonę Nancy, która nie ma żadnego wykształcenia, nawet szkoły podstawowej. Krewni starają się im pomóc, ale Nancy i jej dzieci będą potrzebowali naszego wsparcia.

– ABSOLWENCI Z AMAZOŃSKIEJ DŻUNGLI

”

Po rozpoczęciu nauki, powoli zaczął się zmieniać.
Zrozumiał, że musi coś z sobą zrobić.
Zobaczył, że jest to możliwe.

”

Za to radością napełnia mnie Jean Marcos, który zakończył szkołę podstawową. Często przychodził do naszego oratorium (miejsce gier i zabaw dla dzieci i młodzieży), nigdy nie chciał mówić o szkole. W końcu wyznał mi, że ukończył tylko 4 klasę podstawówki i nie może wrócić do szkoły ze względu na wiek – miał już 16 lat. Poszukaliśmy

mu szkołę wieczorową, zapłaciliśmy wpisowe, kupiliśmy przybory szkolne – i zaczęła się nauka! Należy zaznaczyć, że Jean miał problemy – jego rodzina mówiła, że znika na długi czas, pije alkohol, bierze narkotyki i robił problemy w domu. Sytuacja była trudna i skomplikowana: mieszkał z babcią, jego mama żyła z konkubentem w innym mieście, nie znał swojego prawdziwego ojca... Na szczęście spotkał życzliwe serca w naszym oratorium, gdzie wolontariuszki i salezjanie towarzyszyli mu, rozmawiali, dawali radę... Po rozpoczęciu nauki, powoli zaczął się zmieniać – pomagał w domu, zmienił towarzystwo. Zrozumiał, że musi coś z sobą zrobić. Zobaczył, że jest to możliwe. Choć zmiana była i jest powolna – wciąż musi walczyć ze starymi nawykami... Jestem jednak pełen nadziei i optymizmu. Znakiem, że Jean Marcos chce coś zmienić, że chce coś więcej, jest fakt, że na początku tego roku sam zapisał się do szkoły średniej wieczorowej. Całkiem niedawno przyszedł do mnie, przyniósł świadectwo z ostatniej klasy i zakomunikował mi, że zapisał się do szkoły wieczorowej. Spytałem, skąd wziął pieniądze, bo nie przyszedł z prośbą o pomoc. Odpowiedział: „Księżu, sam ciężko pracowałem, aby zapłacić wpisowe!” Chciałbym, żebyście mogli zobaczyć dumę, z jaką to powiedział. Obiecałem mu, że będę mu pomagał w miarę możliwości i w zależności od jego zaangażowania.



Szkolę średnią w roku 2018 zakończyli: **Lirio Rojas**, **Zarela Maya** (siostra Nedera, studenta z Iquitos) i **Junior Davila**. Chciałbym przybliżyć Wam osobę Lirio Rojas. Jest najmłodszym synem Hipolita Rojas, nauczyciela z plemienia Shawi, który zmarł wiele lat temu. Wychowała go mama, Rita Asipali. Szkolę średnią zakończył w San Lorenzo, w internacie prowadzonym przez siostry zakonne. Jest bardzo inteligentnym i ambitnym chłopakiem – w szkole zajmował pierwsze miejsce w nauce. Starał się dostać na studia medyczne, ale nie udało się mu spełnić tego marzenia. Dlatego zdecydował się podjąć naukę na Uniwersytecie w Iquitos (UNAP), na kierunku inżynier chemii. Rozpoczął rok szkolny, z czego jest bardzo zadowolony i pełen radości.

Moim marzeniem jest pomoc **Zarelii**, siostrze **Nedera**, która zakończyła naukę w szkole średniej i pragnie ją kontynuować. Dziewczyny zawsze mają większe trudności na poziomie studiów wyższych, z powodów praktycznych – trudniej jest znaleźć dla nich mieszkanie, są wystawione na większe niebezpieczeństwa, szykany i molestowanie. Jeśli zda egzamin wstępny, to będziemy szukali miejsca dla niej w Iquitos. Może umieścimy ją razem z jej bratem w małym pokoju, gdzie będą mogli sobie wzajemnie pomagać, byłoby im rażniej. Życie przyniesie rozwiązanie, a Pan Bóg wskaże drogę!

W roku 2018 **Ros Meri Pizango** oraz **Querubin Huiñapi** zakończyli studia o kierunku technik – **pielęgniarski w swoich instytucjach**. Ros Meri czeka na otrzymanie dyplomu państwowego, co oznacza ok. 6 miesięcy oczekiwania na odpowiedź z Limy. W Peru wszystkie tytuły z uniwersytetów i instytutów, wysyła się do ministerstwa edukacji – tam przechodzą procedurę sprawdzania i otrzymują certyfikat ważności. Niestety, oznacza to spory wydatek pieniężny. Natomiast los Querubina jest bardziej skomplikowany. Przerwał studia praktycznie na końcu drogi – kiedy brakowało mu dwóch, trzech miesięcy do ostatnich egzaminów i obrony pracy dyplomowej, gdyż zachorowała jego teściowa. Według zwyczaju plemienia Shawi **jako jedyny pełnoletni mężczyzna w rodzinie**,



Ja osobiście pamiętam o Was. Niech Pan Was błogosławi i strzeże. Młodzież, którą wspieracie, dołącza się do podziękowań. Liczę na Wasze wsparcie modlitewne. Jak to mówi Papież Franciszek: „Nie zapomnijcie pomodlić się za mnie”.

Ksiądz Józef Kamza SDB

19 marca 2019,
San Lorenzo – salezjańska misja
w Amazonii Peruwiańskiej

musiał zająć się chorą. Jego obowiązkiem było zapewnienie jedzenia oraz szukanie możliwości leczenia chorej kobiety. Prawie pół roku spędził w Iquitos, stolicy regionu, gdzie chodził od ziołarza do ziołarza, od szamana do szamana i od szpitala do szpitala. Niestety, kobieta zmarła. Po jej śmierci wytrwały Querubin wrócił ze swoją żoną do rodzinnej wioski – Pueblo Chayahuita, gdzie spędził czas żałoby (rok). Po tym czasie przypłynął do San Lorenzo z zapytaniem, czy może zakończyć naukę. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi, zaczął przygotowywać się do końcowych egzaminów. Mam nadzieję, że wkrótce będzie mógł zakończyć z sukcesem swoje, ciut za długie, studia.

PODZIĘKOWANIE



Drodzy Darczyńcy!

Przekazuję Wam specjalne pozdrowienia od całej naszej inspektorii, a szczególnie od nauczycieli, rodziców i 300 małych dzieci z Dholai, które zapewniają Was o swojej miłości i wdzięczności.

Jesteśmy bardzo zadowolone z prac, jakie zostały podjęte w szkole w Dholai. Jest to prawdziwe błogosławieństwo od Pana, które przychodzi do nas poprzez takich ludzi jak Wy. Szkoła rozwija się i służy potrzebującym dzieciom w okolicy. Uczniowie są zadowoleni z udogodnień w szkole.

Wydaje się, że nic im nie brakuje. **Jest czysta woda pitna, klimatyzatory dające ochłodę w długie letnie dni, i wygodne ławki szkolne, w których mogą spokojnie uczestniczyć w zajęciach lekcyjnych.**

Oprócz nauczania w szkole, każdego wieczoru siostry zbierają uczniów ze szkół średnich na naukę języków obcych. Przychodzą chętnie, a cała okolica cieszy się z pomocy sióstr.

Będziemy nadal dokładać wszelkich starań, aby zapewnić wysokiej jakości edukację ubogim dzieciom z Dholai i okolicznych miejscowości. **Jesteśmy wdzięczne za realizację naszego projektu**, który pomógł nam dotrzeć do tych dzieci, które w przeciwnym razie byłyby pozbawione możliwości nauki.

Modlimy się, aby Bóg wynagrodził Waszą hojność i nadal Wam błogosławił.

*Siostra Marcellina Sangma FMA
Dholai, 12 września 2018*

Projekty misyjne 2019



INFRASTRUKTURA I TRANSPORT

ANGOLA	Renowacja szkoły w N'Dalatando Kwota: 47.936 PLN ks. Maximo Herrera	projekt 551
RWANDA	Zakup samochodu na potrzeby misji Kwota: 71.904 PLN ks. John Njuguna	projekt 555
ZAMBIA	Budowa domu dla wolontariuszy w Mansie Kwota: 57.695 PLN ks. Javier Barrientos	projekt 557
GABON	Remont i utrzymanie internatu w Oyem Kwota: 42.544 PLN s. Barbara Kiraga	projekt 560
ETIOPIA	Budowa klasy dla alfabetyzacji w Gubreye Kwota: 71.904 PLN s. Rosaria Assandri	projekt 561
KAMERUN	Wyposażenie sali informatycznej w Ebolowej Kwota: 71.904 PLN ks. Artur Bartol	projekt 568
NAMIBIA	Budowa oratorium w Rundu Kwota: 71.904 PLN ks. Jerzy Szurgot	projekt 573
ETIOPIA	Wykończenie internatu w Dilla Kwota: 71.904 PLN s. Helena Kamińska	projekt 575
BANGLADESZ	Instalacja sanitarna w Centrum Młodzieżowym w Joypurhat Kwota: 48.415 PLN ks. Paweł Kociotek	projekt 577
CZAD	Budowa i wyposażenie klasy w szkole w Sarh Kwota: 64.680 PLN ks. Vincent Awansi	projekt 579
PAPUA NOWA GWINEA	Modernizacja internatu dla papuaskich dziewcząt w Sidei Kwota: 71.904 PLN s. Jolanta Kosińska	projekt 580
ETIOPIA	Pracownia informatyczna w kolegium w Addis Abebie Mekanissa Kwota: 64.680 PLN ks. Cesare Bullo	projekt 581
ANGOLA	Wyposażenie kuchni w szkole hotelarskiej w Bengueli Kwota: 71.904 PLN s. Maria Domalewska	projekt 583
MADAGASKAR	Zakup komputerów dla liceum salezjańskiego w Betafo Kwota: 57.523 PLN ks. Ryszard Szczygielski	projekt 584
WENEZUELA	Wyposażenie salek katechetycznych w San Felix Kwota: 34.496 PLN ks. Stanisław Brudek	projekt 585
BANGLADESZ	Budowa boiska szkolnego w Lokhikul Kwota: 71.904 PLN ks. Emil Ekka	projekt 589
BIŁORUŚ	Budowa boiska sportowego w Smorgoniu Kwota: 71.904 PLN ks. Wiktor Haidukevich	projekt 592
BURUNDI	Renowacja boiska do koszykówki w Rukago Kwota: 37.428 PLN brat Benjamin Gahungu	projekt 594



EDUKACJA I WYCHOWANIE

SRI LANKA	Wsparcie ubogich uczniów z misji w Murunkan Kwota: 71.904 PLN ks. Joseph Almeida	projekt 567
DR KONGA	Zapewnienie podstawowej edukacji młodym z Kivu Kwota: 71.904 PLN ks. André Kazembe	projekt 572
HAITI	Utworzenie szkółki piłkarskiej w Thorland dla dzieci z wiosek Kwota: 47.936 PLN ks. Jean Sylvain Jeannot	projekt 574
ARGENTYNA	Utworzenie biblioteki w kolegium w General Conesa Kwota: 28.761 PLN s. Beata Bienias	projekt 578
MONGOLIA	Zakup podręczników dla dzieci z sierocińca w Ułan Bator Kwota: 19.174 PLN brat Krzysztof Gniazdowski	projekt 582
BURUNDI	Wsparcie finansowe dla uczniów Kwota: 49.589 PLN brat Ferdinand Ntunzwenimana	projekt 593
KENIA	Dofinansowanie do wyjazdu na kolonie dla ubogich dzieci i młodzieży z wiosek Kwota: 71.046 PLN s. Lucy Wegoki	projekt 596
MADAGASKAR	Wsparcie edukacji dzieci i młodzieży z ubogich środowisk Kwota: 61.358 PLN ks. Giuseppe „Bepi” Miele	projekt 597
NAMIBIA	Zakup książek, ubrań, jedzenia dla ubogich dzieci oraz opłacenie nauczycieli Kwota: 58.212 PLN brat Louis Malama	projekt 598



EWANGELIZACJA

NAMIBIA	Budowa kościoła w nowej parafii w Rundu Kwota: 71.904 PLN ks. Jerzy Szurgot	projekt 562
CZAD	Renowacja kaplicy w Beti Kwota: 64.713 PLN ks. Jan Hubner	projekt 595

MSZA ŚWIĘTA DAREM NA MISJE

Zamawiając Msze Święte u nas,
także wspierasz misje.

Przyjmujemy Msze Święte zwykłe,
nowenny (9 Mszy Świętych) oraz gregorianki
(30 Mszy Świętych za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń:
22 644-86-78 wew. 103

lub napisz: modlitwa@misjesalezanie.pl

Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto:
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

z dopiskiem: Darowizna na cele
kultu religijnego: Projekt Nr...
lub wesprzyj ich poprzez

www.misjesalezanie.pl/wspieram

Dziękujemy!



PODZIĘKOWANIE



Kochani Przyjaciele misji!

Pragniemy podzielić się z Wami wspaniałą nowiną. Wasze szczodre serca sprawiły, że **udało nam się ukończyć remont szkoły zawodowej w Don Bosco Centrum Młodzieżowym w Chingoli**. Nasza placówka położona jest na obrzeżach miasta, w zagłębieniu miedziowym, gdzie większość przedsiębiorstw należy do zagranicznych firm, które pracują dla wielkiej kopalni miedzi. Często nie liczą się oni z mieszkańcami miasta. Zdobycie pracy graniczy z cudem. Dlatego wiedza i umiejętności, które nabywają nasi podopieczni, będą kluczowe w ich dorosłym życiu.

Od trzech lat nasza placówka przyjmuje nie tylko uczniów technikum, ale i młodzież do nowo otwartej średniej szkoły zawodowej. Budynki, w których odbywają się zajęcia i gdzie mieszczą się warsztaty: samochodowy, stolarski, obróbki metali i spawania, zostały wybudowane 25 lat temu. Stąd niezbędny był natychmiastowy remont. Pieniądze z projektu pozwoliły nam na **kapitałny remont sal lekcyjnych, konstrukcji magazynu-sejfu na dokumenty**

egzaminacyjne, wymianę instalacji elektrycznej, odmalowanie ścian, wylanie nowych podłóg i odremontowanie fasady budynków szkolnych.

To dzięki Wam, drodzy Dobrodzieje, możemy dodatkowo przyjąć do szkoły 120 uczniów i zapewnić im naukę w komfortowych warunkach.

W imieniu wszystkich uczniów i całej wspólnoty składam **serdeczne Bóg zapłać** za Waszą modlitwę i otrzymany dar pieniężny.

*Ksiądz Leszek Aksamit SDB
Chingola, 1 października 2018*



NARODZINY BOŻEGO SYNA *w Kazachstanie*



Czas oczekiwania na narodziny dziecka jest pięknym okresem w życiu. Advent, który przeżyłam wspólnie ze „wspólnotą kazachską”, pozwolił mi zgłębić tajemnicę narodzin Dziecka Bożego. Maryja przez dziewięć miesięcy nosiła w swoim łonie Dziecko, poczęła Je z woli Ducha Świętego oraz nadała Mu imię Jezus, w którym tkwi wielka tajemnica zbawienia. Jak wiele zaufania musiała mieć w sobie Matka Boża, by porodzić Syna, naszego Zbawiciela. W czasie tego ostatniego miesiąca w roku, razem z dziećmi, towarzyszyliśmy Maryi w Jej macierzyńskich trudach, ponieważ to właśnie Ona wyprasza dla nas potrzebne łaski u swojego Syna. Kiedy jesteś daleko od rodziny i bliskich przyjaciół, są one szczególnie ważne. Pogłębiając swoją wiarę i miłość do Boga, zbliżamy się do betlejemskiej szopki, pełnej miłosierdzia i szacunku do bliźniego. Mając czyste serca, czekamy na przyjście Chrystusa.

Jakiś czas temu w naszej parafii pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Kapszagaju miał miejsce chrzest małego chłopca, który w momencie przyjęcia do grona Dzieci Bożych miał zaledwie dwa tygodnie. Niedzielne słowo Boże nie pozostawiło wątpliwości, że chrześcijanin jest człowiekiem szczęśliwym i nie ma powodów do smutku. Jeśli spotyka na swojej drodze trudności, ukojenia powinien szukać w Piśmie św. Ono wskaże odpowiedzi na wszelkie pytania, o czym przypomniła odczytana Ewangelia. Zawsze więc z nadzieją, pamiętając o sakramencie pokuty i pojednania, oczekujemy przyjścia Pana Jezusa Chrystusa.

”

Atmosfera świąteczna w Kazachstanie
różni się od tej znanej mi z Polski.

Mimo to uważam,
że posiada ona swój urok.

”

Święta Bożego Narodzenia są inne w Kazachstanie, Polsce, Zambii czy Peru. Przede wszystkim warto zwrócić uwagę na różnicę dominujących religii. W Kazachstanie wiodący jest islam, który wyznaje aż 75% społeczeństwa. Mimo tego na ulicach Kapszagaj nie zauważyłam radykalnych muzułmanów. Drugie co do wielkości jest chrześcijaństwo, jednak katolicyzm stanowi zaledwie 2% społeczności kazachskiej. Ze względu na te dysproporcje często zastanawiałam się, jak właściwie będzie wyglądać to konkretne święto w tej części świata. Zauważyłam, że życie tamtejszych ludzi toczyło się normalnym trybem. Dzieci chodziły do szkoły, sklepy były otwarte, bazar czynny, ludzie pracowali jak każdego dnia. Ciężko było odczuć świąteczną atmosferę. Dopiero, gdy zaczęliśmy stawiać choinki w kościele parafialnym i w oczagach (domach dziecka), w których mieszkają nasi podopieczni, był to znak, że zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. W domu Św. Weroniki, w którym mieszkalam, także stanęło piękne drzewko, przystrojone tradycyjnymi ozdobami. Jeśli chodzi o krajobraz za oknem, to jest on piękniejszy niż w Polsce, typowo zimowy: ujemna temperatura, lekki mroziak. Śniegu, jak na możliwości Kazachstanu, nie mieliśmy za wiele, podobnie bywa w Polsce.



W Wigilię było dużo chaosu, szczególnie z prezentami. Tego dnia dzieci wróciły szybciej ze szkoły, by móc się odpowiednio przygotować. Ostatnie chwile przed kolacją były dla mnie stresujące. Cały czas układałam w głowie jakieś mądre życzenia w języku rosyjskim. Kolację wigilijną rozpoczęliśmy od przeczytania Ewangelii, następnie podzieliśmy się opłatkiem i składaliśmy wzajemnie życzenia. Na stole znalazło się dużo smacznych potraw, jednak różniły się od tych przygotowywanych w Polsce. Odbędzie się tradycyjna pasterka, wniesiono Dzieciątko Boże i pozostawiono je w żłobie. Pierwszy raz usłyszałam koledy w języku rosyjskim, które brzmią równie pięknie jak po polsku.

Kolejne dni świąteczne w Kazachstanie toczyły się tak jak co dzień. Wszyscy ponownie zaangażowali się w swoje obowiązki. Nieco później odbywały się uroczyste imprezy choinkowe, organizowane w wielu miejscach (szkoły, przedszkola, urząd miasta). Miałam okazję uczestniczyć w kilku takich zabawach, gdzie dzieci były przebrane w różnego rodzaju stroje karnawałowe. Podobnie jak w Polsce, odbywały się konkursy z drobnymi prezentami, na które moje maluchy oczekiwały z niecierpliwością. Grała świetna muzyka, do której chętnie tańczyliśmy, ciesząc się wspólnie spędzonym czasem.



Atmosfera świąteczna w Kazachstanie różni się od tej znanej mi z Polski. Mimo to uważam, że posiada ona swój urok.

Małgosia Wos – wolontariuszka MWDB,
Kapschagay, Kazachstan



Ksiądz Piotr Paziński SDB

KORESPONDENCJA Z DEMOKRATYCZNEJ REPUBLIKI KONGA

Niektórzy pytają o moje zdrowie. Myślę, że mam je dzięki Bogu dobre. Bardzo dziękuję za zainteresowanie i za modlitwę, której wszyscy bardzo potrzebujemy. Moja noga jest cała i na miejscu. Rana jakoś długo się goi, albo się nie goi. Od 13 maja 2018 minęło sporo czasu. To było w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Nasz biskup, salezjanin, udzielał sakramentów bierzmowania i małżeństwa, a ja **trafiłem do szpitala**. Jechałem motocyklem do wioski Kapili na Mszę św. Widząc na drodze dzieciaczka gwałtownie zahamowałem, motor upadł na mnie. W szpitalu nogę poskładano, pozszywano i włożono w gips. Po raz kolejny jestem w szpitalu. Tydzień temu wyjęto mi z nogi śrubki i blaszki. Z chodzeniem jest już nieźle, ale mówią mi, że uspią mnie jeszcze raz (już piąty), by zrobić mały przeszczep i to będzie koniec kłopotów. **Proszę o modlitwę**. Poza szpitalem zajmuje się mną także doktor Patryk, dogląda mnie, robi różne mikstury. Pamiętacie tego pocziwego doktora? Pisałem kiedyś o nim, gdy podjął się leczenia Michela Kanga.

”

Teraz jestem w strefie tropikalnej,
w małym miasteczku Portachuelo
– co w tubylczym języku znaczy
„brama do nieba”.

”

Taki lekarz w misji jak doktor Patryk to prawdziwy skarb dla chorych i jednocześnie biednych, którzy często pukają do drzwi misji. Ileż to razy dzwoniłem do niego: „Jesteś daleko od misji? Mam tu kogoś, nie wiem co zrobić”. Szybko odpowiadał: „Zaraz tam będę. Nie jestem daleko”. I przychodził. Doktor Patryk miał już trochę praktyki z „Lekarzami Bez Granic”. Chciałby w Mokambo założyć mały ośrodek zdrowia. Jeździ ze mną rowerem do wiosek, by przy okazji wizyty duszpasterskiej wspomóc chorych. To bardzo uczynny młody człowiek.

To właśnie on zgodził się odwiedzić chorego Michela. Postawił diagnozę, że zaczęło się od infekcji zęba. W internecie pokazał mi podobne, prze-



mujące przypadki. Michel ma ok. 40 lat i dużo dzieci. Spotkałem go po raz pierwszy 20 stycznia 2018. **Poproszono mnie, bym odwiedził chorego, którego ciało zjadają robaki**. Rzeczywiście tak było. Dwadzieścia kroków od domku czuć było już niemiły „zapach”. Na ranę nie dało się patrzeć. Życzeniem najbliższej rodziny było nie tyle, aby chory przyjął sakramenty św., ale by wyznał misjonarzowi „jakąś” tajemnicę swego życia,



której nie chciał wyznać pastrowi, i aby potem mógł umrzeć i przestać cierpieć. Jego choroba zaczęła się dwa miesiące wcześniej po silnym uderzeniu w policzek, który uszkodził mu ząb. Szczęście nasze, że mamy tu doktora Patryka, przyjaciela misji. Cały czas dogląda Michela, odwiedza go, zmienia opatrunki, szuka i produkuje odpowiednie zasyпки, zanoszą mu jedzenie bogate w proteiny. Rana zmniejsza się i widać trochę więcej nadziei na obliczu Michela.

Demokratyczna
Republika
Konga

Mokambo



Doktor Patryk jest z Kinszasy – stolicy. Tam też odbył studia medyczne. Ostatnie lata do uzyskania dyplomu był w Lubumbashi. Ma dyplom, ale bez specjalnego certyfikatu, który jest konieczny, aby ubiegać się o angaż w szpitalach publicznych. **Na wykupienie certyfikatu nie miał pieniędzy.** Miał za to szczęście, by mieć trochę praktyki z „Lekarzami Bez Granic”. Potem przybył do Mokambo. Poznałem go, bo przychodził do kościoła. Mówił wtedy z nutą smutku, że nie poszedł za swoim powołaniem kapłańskim.

”

„Eternitowy sufit i niektóre przegniłe belki, które go podtrzymują, wymagają natychmiastowej wymiany, bo podczas ulewnego deszczu wszędzie kapie woda”.

”

Patryk ma żonę, w tym roku na Wielkanoc ochrztili synka. Żona z zawodu jest pielęgniarką, ale bez praktyki.

Chcieliby założyć ośrodek zdrowia, bo chorych tu wielu, ale bez grosza. W sezonie upraw cebuli Patryk wziął się za jej uprawę.

Chciał za cebulę kupić leki, ale zbiory były kiepskie, bo nie było deszczu.

W międzyczasie przesłał do ministerstwa w stolicy dokumenty, pieniądze i prośbę o certyfikat. Odpowiedź miała być w lutym, ale do dziś cisza. Zobaczymy, co będzie dalej. Stała współpraca z doktorem Patrykiem ułatwiłaby mi pracę. Musiałbym oczywiście wspomóc go finansowo, bo nie może wciąż pracować tylko za darmo. **Wszystko w rękach Boga.**

Mokambo, 14 kwietnia 2019



Odeszli do Pana...

KS. JERZY KRÓLAK SDB

Zmarł 27 sierpnia 2019 w Łomiankach, w 67 roku życia, 51 profesji zakonnej i 43 kapłaństwa. Od 1978 do 1995 r. pracował jako misjonarz w Zairze, a w latach 1995-2002 w Salezjańskim Okręgu Wschodnim, który obejmował kraje byłego Związku Radzieckiego. W latach 2004-2008 powrócił do posługi misyjnej i pracował w Zambii.

KS. ZDZISŁAW GORCZEWSKI SDB

Zmarł 23 września 2019 we Wrocławiu, w 81 roku życia, 63 roku ślubów zakonnych i 54 roku kapłaństwa.

KS. JAN SPOŚÓB SDB

Zmarł 30 września 2019 w Mariówce, w 96 roku życia, 72 ślubów zakonnych i 65 kapłaństwa. Żołnierz AK, kapelan szpitalny i środowisk kombatanckich, społecznik, patriota.

KOAD. EDMUND NOWICKI

Zmarł 30 września 2019 w Czerwińsku, w 87 roku życia, 68 ślubów zakonnych.

S. JADWIGA ZUJKO FMA

Zmarła 14 października 2019 w Środzie Śl., w 93 roku życia i 66 ślubów zakonnych



KORESPONDENCYJNY KURS BIBLIJNY

Wydział Pedagogiczny Akademii Ignatianum w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny dla wszystkich zainteresowanych Pismem Świętym, w wersji tradycyjnej (papierowej) i elektronicznej.

Informacje u ks. prof. dra hab. Zbigniewa Marek SJ,
ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków

www.kursbiblijny.deon.pl

ROZLICZENIA PODATKOWE



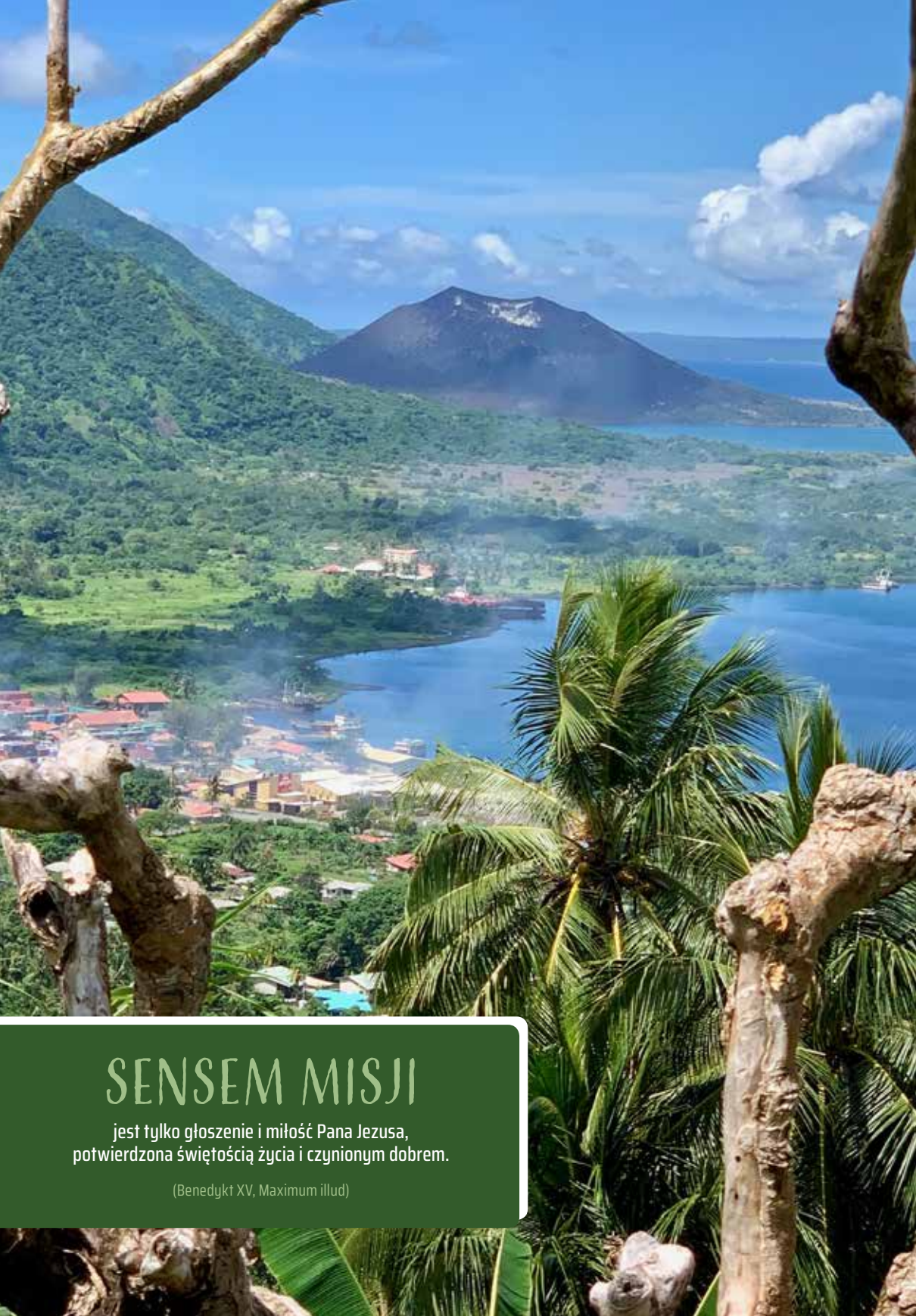
Ofiary składane na misje salezjańskie mają charakter **darowizn na cele kultu religijnego**. Każdy ofiarodawca rozliczając się z Urzędem Skarbowym za rok 2019 może odliczyć na cele kultu religijnego do 6% rocznego dochodu.

Przekazania takiej darowizny można dokonać na rachunek bankowy Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego, wpisując w tytule przelewu: **„Darowizna na cele kultu religijnego”** (i dalej np.: Msza św. ... projekt nr ... lub misje salezjańskie).

Na podstawie art. 55 ust. 7 ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej istnieje również możliwość przekazania Salezjańskiemu Ośrodkowi Misyjnemu innego typu darowizny, z przeznaczeniem na kościelną działalność charytatywno-opiekuńczą, bez ograniczeń co do wysokości darowizny. Chęć przekazania tego typu darowizny należy wcześniej zgłosić do Ośrodka, byśmy mogli przygotować odpowiednią dokumentację.

Przekazania takiej darowizny można dokonać na rachunek bankowy Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego, wpisując w tytule przelewu: **„Kościelna działalność charytatywno-opiekuńcza”** (i dalej np.: projekt nr ... lub adopcja nr ...).

**W związku z tym, w marcowym numerze „Misji Salezjańskich”
wysłaliśmy Państwu potwierdzenie wpłat za 2019 rok.**



SENSEM MISJI

jest tylko głoszenie i miłość Pana Jezusa,
potwierdzona świętością życia i czynionym dobrem.

(Benedykt XV, Maximum illud)